

Ech, dziady, dziady... pardon: dziadersy

Poniedziałek, 28 Grudnia, 0:01

O słowie na D, które zrobiło w 2020 r. karierę. Choć zjawisko stare jak świat.



Antoni Piotrowski, „Naszło się dziadów z całego kraju okropna moc”, Muzeum Narodowe w Warszawie

Dziadowska rodzina przebogata, bo *dziad* to leksem o bogatym i nośnym ładunku znaczeniowym. A bierze się ten ładunek i z semów ‘głowa rodziny’, ‘najstarszy’, i z konotacji „skoro stary, to i doświadczony, a więc – musi – mądry”, i także z kolejnych znaczeń *dziada* wytworzonych przez wieki. Przecież *dziad* to nie tylko głowa rodu, ale i żebrak, łachmaniarz, od którego się opędzamy. I także – wtórnie, przenośnie – niekoniecznie żebrak, ale na pewno łotr, kreatura podejrzana moralnie. Ktoś, o kim można powiedzieć: *a to dziad, jak mógł tak zrobić!* I do kogo można zakrzyknąć: *Dajże mi spokój, dziadu jeden!*

Dziad w tych wtórnych znaczeniach trwa w polszczyźnie od stuleci i ma się całkiem dobrze, ale niedawno wszyscy zaczęliśmy słuchać o [dziadersach](#).

Co się właściwie językowo wydarzyło?

Przede wszystkim – przypomnijmy – pierwszy był [dziadkers](#). Czyli *dziadek*, melepeta, staruszek, co nie nadąża za światem, ale... unowocześniony sufiksalnie. Ho, ho, przecież *dziadkers* to nie jest zwykła osoba, trochę już, prawda, starsza, która nie chwyta rzeczywistości. To jest... ktoś, z kogo można się bezkarnie naigrawać, śmiać w głos. Bo w rzeczywistości ten nowoczesny sufiks jest właśnie takim żądłem ironii. *Dziadkers* niby niewinny, ale w gruncie rzeczy dość okrutny.

Czas *dziadkersa* jednak dość szybko się skończył, bo oto nastał *dziaders*. I to w trzech znaczeniach! Nie zawsze się o tym wspomina, ba! nie zawsze się o tym wie! Ale przypomnieć warto.

Pierwszy *dziaders* to właściwie *dziadkers*, *boomer*, *leśny dziadek*. Zasadniczo nieszkodliwy, ale mieć z niego polewkę nie zaszkodzi. Zresztą *dziadkersi* i *dziadersi* pierwsi często tak właśnie – autoironicznie – nazywają samych siebie.

Przy drugim *dziadersie* zaczyna się robić poważniej. Bo w grę wchodzi władza. *Dziaders* numer dwa ma jej pod dostatkiem: jest politykiem, prezesem firmy, profesorem na uczelni, ojcem. I z tego korzysta. Pokazuje bardzo wyraźnie, kto rządzi, a kto się musi podporządkować. I siedzieć cicho, wiadomo. Tu jeszcze nie chodzi o konflikt z kobietami, choć często to właśnie kobiety padają ofiarą *dziadersa* numer dwa. Lecz nie tylko one. Jego grzechem jest to, że myśli wyłącznie o swoim dobru i przez to ślepie. Nie dostrzega wokół siebie ludzi, tylko przedmioty. Więc wszystkich tak właśnie traktuje.

No i wreszcie jest *dziaders* numer trzy, o którym mówi się ostatnio najwięcej, choć jest młodszym kuzynem drugiego. *Dziaders* numer trzy chętnie poucza każdą kobietę, zwłaszcza tę, która zabiera głos, w dowolnej zresztą sprawie.

Wiadomo – wie lepiej, to pouczy, by kobieta mogła pić z krynicy jego mądrości. Jest przekonany, że jest jedna racja – jego racja – i szczerze się dziwi, gdy kobiety nie dzielają jego samozadowolenia. No, ale cóż, mają małe główki, to i niewiele się w nich zmieści...

To okiem społecznym. A jak to wszystko można przedstawić na tle danych językowych? Cóż, po prostu *dziaders*, podobnie jak *dziadkers*, zasila przebogatą rodzinę słowotwórczą *dziada*. Dość wymienić *dziadoka*, *dziadora*, *dziadostwo*, *dziadowanie*, *dziadowisko*, *dziadówę* i *dziadygę* i inne jeszcze słowa, które – podobnie jak *dziaders*, zrodzony z potrzeby ekspresji – wciąż i wciąż niosą ładunek emocji, które chyba nie zawsze nam służą. Zresztą, słowo *ładunek* jest tu nieprzypadkowe.

[Agata Hacia](#)

publikacja: 28.12.2020, 00.01, ostatnia aktualizacja: 28.12.2020, 02.19